

*Maciej Rysiewicz*

## **RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ**

**Część 1**

**8 VI 2018 – 10 VIII 2018**

### **Mafia śmieciowa w akcji**

W ogniu stanęły składowiska śmieci; od Bałtyku do „samiuśkich Tater”. W 2018 roku mieliśmy już 60 śmieciowych pożarów. Czasami, jak w Zgierzu, gigantycznych. W 2017 roku takich pożarów było „tylko” 37.

Co się dzieje? Na początek trochę statystyki. W 2016 roku Główny Inspektorat Ochrony Środowiska zezwolił na przywóz 701 tys. ton odpadów z zagranicy a w 2017 r. już na 734 tys. ton (nawet z Nigerii i Australii). W bieżącym roku wjechało już do Polski 168,5 tys. ton. Groza! Przypominam, że od wyborów w 2015 roku rządzi „dobra zmiana”! Dość cierpko smakuje wiadomość, że „ubogaceniem” Polski odpadami ze świata zajmuje się instytucja z ochroną środowiska w nazwie. Oj tam, oj tam, czepiam się polskich absurdów. I jeszcze uwaga; nad Wisłą produkujemy ok. 11000 tys. ton odpadów komunalnych.

Idźmy dalej. Jeśli nie wiadomo o co chodzi z tymi odpadami, to ze spokojnym sumieniem można napisać, że o pieniądze. Z grubsza ten biznes śmieciowo-pożarowy wygląda tak. W Polsce gospodarka odpadami pozostaje w gestii władz lokalnych. I można działać teoretycznie po bożemu, czyli uczciwie. Przedsiębiorca wygrywa przetarg, otacza „opieką” odpady i stara się wyjść na swoje. Jednak kwoty na fakturach dla samorządu za utylizację są za małe. Samorządy jak ognia – *nomen omen* – unikają podwyższania opłat śmieciowych. No i mamy pierwszą patologię na podorędziu. Przedsiębiorcy tną koszty, porzucając śmiecie w lasach i na nieczynnych zwirowniach.

Inny wariant, już z pożarem w tle; przedsiębiorca dokonuje częściowego sortowania odpadów i to co zostaje zaczyna magazynować. Koszty magazynowania duże; folia ochronna, to koszt 100 zł na tonę. Temperatura w stercie rośnie. Folia jeśli nawet była, to szybko się niszczy. Praw fizyki nie da się zmienić. Przy dużej wilgotności wytwarza się metan i samozapłon gotowy. Ryzyko jest, ale biznes kwitnie. Można na przykład wynająć ustronny teren i przyjmować tonę śmieci za 200-250 zł. Szybki zysk! Odpady sobie leżą, prawo jest dość liberalne, a układy wszechobecne. Zgodnie z przepisami można magazynować 3 lata, ale kto by się upływem czasu przejmował. Jak trwoga, to

przedsiębiorca zwija firmę a śmiecie porzuca. Samorząd zapłaci i poszuka firmy „krzak” jak wiatru w polu.

Import śmieci? Pestka! Świat obiegrała informacja, że Chiny zamknęły swoją granicę dla odpadów trudnych do przetworzenia. Łebscy dżentelmeni nad Wisłą chodzą stadami i o skrupałach nigdy nie słyszeli. Zaczął się śmieciowy boom. W Zgierzu wśród 15 tys. ton odpadów było 400 ton nielegalnych z Wielkiej Brytanii. Mało kto wierzy, że tam doszło do samozapłonu. Jak znam życie, prokurator umorzy śledztwo! Los tak przecież chciał. Zysk ze zgierskiego pożaru, bo nic nie trzeba utylizować, wyniósł kilkanaście milionów złotych!

Nielegalny rynek śmieciowy w Polsce, wg ministra środowiska, to 1,5 mld. zł. Jest się o co bić. Dlatego mafia śmieciowa wchodzi w konszachty z mafią paliwową. Taki sojusz zawarto w Gorlicach. Tam rozkradziono i doprowadzono do upadku najstarszą polską rafinerię ropy GLIMAR. Dzisiaj mamy tutaj nielegalny skład 1600 m<sup>3</sup> toksycznych, a może i radioaktywnych odpadów. Ta bomba ekologiczna prawdopodobnie niedługo wybuchnie!

Płacimy gigantyczną cenę za magdalenkową „reformę” ustrojową. Właściwie nie ma miesiąca od 1989 roku, żeby nie wybuchała w Polsce jakaś nowa aferka lub afera. Państwo silne i praworządne, to republikański miraż. Póki co korupcja i prywata rozdają karty a niekiedy trup ściele się gęsto...

LE, 08.06.2018 r.

## Ośmiornica

Śmierć radnego z Głogowa Pawła Chruszcza wygląda na kolejne upozorowane samobójstwo. Trudno uwierzyć, że 42-letni mężczyzna, mąż i ojciec, katolik, przez lata związany z Ruchem Narodowym, miałby zdecydować się na tak desperacki krok, wieszając się na słupie energetycznym przed świętem Bożego Ciała.

Nieprawdopodobnych samobójstw mieliśmy w Polsce więcej. Warto przypomnieć kilka faktów. Przed Wigilią, 23 grudnia 2009 r., na sznurze od odkurzacza „wiesza się” Grzegorz Michniewicz, dyrektor kancelarii premiera Tuska. Andrzeja Leppera znaleziono powieszzonego 5 sierpnia 2011 r. Niedługo później, bo 16 czerwca 2012 r., od strzału w głowę w monitorowanym garażu, ginie gen. Sławomir Petelicki. Pech chce, że do miejsca tragedii oko monitoringu nie sięga. W nocy z 27 na 28 października 2012 r. (podobno) odbiera sobie życie chor. Remigiusz Muś, żonaty i dzieciaty (2 córki), członek załogi Jaka 40, w którym wylądował na lotnisku w Smoleńsku tuż przed tragedią TU-154M. Śmierć Michniewicza, Petelickiego i Musia wielu komentatorów wiąże ze smoleńską katastrofą czy, jak uważa, piszący te słowa, z

zamachem w Smoleńsku. Śmierć Leppera może mieć kontekst szerszy, ale niemniej mroczny, bo z mafią paliwową w tle.

Tajemniczych zgonów w III RP mieliśmy dostatek. Kilka „wygenerowała” afera FOZZ, zwana matką wszystkich polskich afer. Do rangi symbolu urasta śmierć prezesa NIK Waleriana Pańki w 1991 roku, wysadzonego w powietrze na drodze do Katowic. Nie oszczędzono potem trzech policjantów, którzy jako pierwsi pojawili się na miejscu „wypadku”. Wszyscy utonęli podczas wyprawy na ryby. W tajemniczych okolicznościach ginęli Piotr Jaroszewicz, Marek Papała, Jacek Dębski, Ireneusz Sekuła. W więzieniu „samobójstwa” popełnili oprawcy Krzysztofa Olewnika: Pazik, Kościuk i Franiewski...

Dość! Całej „Rzeczpospolitej trzeciej i pół” nie starczy na opis działań ośmiornicy, która wytoczyła Polsce bezpardonową wojnę i od czasu do czasu, gdy trwoga, to zamyka usta świadkom lub dopuszcza się aktu zemsty. Genezy tej wojny należy szukać w PRL-u i w przywleczonych ze wschodu wzorach, którymi hartowała komunistyczną stal ruska NKWD. Życie ludzkie nie miało i nie ma tam żadnego znaczenia. Zapatrzeni w te wzory funkcjonariusze „polskich” służb z SB i WSI bez zmrużenia powiek mordowali – *nomen omen* – na prawo i lewo. Martyrologia ks Jerzego Popiełuszki, do dzisiaj niewyjaśniona, rozzuchwiała kolegów i następców Kiszczaka i Piotrowskiego. Do perfekcji opanowano też krwawe metody. Wysyp „samobójstw”, utonięć, tajemniczych wypadków, dowodnie o tym świadczy! I świadczą o tym kolejne prokuratorskie umorzenia śledztw!!!

Wpływy polskiej ośmiornicy pozostają na razie nienaruszone; gdy trzeba budzą się jej „śpiochy” w strukturach wymiaru (nie)sprawiedliwości i wszelakich urzędów. Ośmiornica uderza nie tylko na arenie ogólnopolskiej, ale także lokalnie. Eksterminacja radnego z Głogowa, bo wykrył korupcję, tak sugeruje (albo „ściemnia”) prasa, przy zakupie budynku przedszkola, mogłaby dowodzić niezwyklej wprost bezkarności. I kiedy postawiłem już kropkę dotarła do mnie wiadomość, że w szpitalu zmarła Dorota P. kluczowy świadek w sprawie, więzionego przez 18 lat, a niewinnego Tomasza Komendy.

Jeśli Państwo Polskie od 1989 r. toleruje tak rozległe przestępcze podziemie, to oznacza, że wykazuje się fundamentalną słabością i *de facto* nie tylko flirtuje z terrorystą. Niestety, droga do suwerenności przed Rzeczpospolitą jeszcze bardzo długa i bardzo kręta!

LE, 15.06.2018 r.

## **Dzieci Andrejewa**

Sędziowie i prokuratorzy PRL-u drzwi do III RP otworzyli w 1989 r. na ścierzaj. I bez strat stanęli do apelu w pobrudzonych (także krwią) togach.

- Nic to! - mówił prof. Adam Strzembosz, wówczas prezes Sądu Najwyższego - środowisko oczyści się samo!

Do 1995 roku żył, otoczony powszechnym szacunkiem, stalinowski sędzia a potem profesor nauk prawnych Igor Andrejew, jeden z tych, który w 1952 roku zatwierdził karę śmierci dla gen. Emila Fieldorfa „Nila”. Ten morderca był przez lata wykładowcą i pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego. Studenci prawa całymi pokoleniami chłonili dzieła Andrejewa, także o etyce wymiaru sprawiedliwości!

Do budowy „wolnej Polski” w 1989 r., ruszył tłum kolegów i wychowanków Andrejewa z lat 50., 60., 70. i 80. XX w., zasłużonych w utrwalaniu władzy ludowej i zaprawionych w sądowych mordach a potem w pacyfikowaniu polskich marców, sierpniów i grudniów. Wyroki dla tysięcy Polaków orzekali drakońskie, od „KS-ów” po jakże łagodne, jak ten dla Ewy Kubasiewicz w lutym 1982 r. (10 lat więzienia) za „Solidarność”.

Kreatury w prokuratorskich i sędziowskich żabotach do dnia dzisiejszego mają na rękach krew stoczniowców z Chylonii, górników z „Wujka”, Staszka Pyjasa, ks. Jerzego Popiełuszki, Grzesia Przemyka... Tę krew mają także na rękach magdalenkowe elity, bo pod ich baczynym okiem „resortowe togi” zadbały, żeby Czesław Kiszczak i Wojciech Jaruzelski spokojnie dożyli swoich dni, zamiast na więziennym chlebie, to w rodzinnych, jakże dostatnich pieleszach. Za to oszołomami okrzyknięto tych, którzy domagali się sprawiedliwości dla sprawców mordów i represji.

Do schedy po zbrodniach, wymiar niesprawiedliwości III RP dorzucił nowe. Systemowa grabież majątku narodowego, tj. prywatyzacje, narodowe fundusze inwestycyjne, otwarte fundusze emerytalne i korupcja, nie doczekały się jakiegokolwiek rozliczenia. Pod boki „niezależnych” i „niezawisłych” skrytobójczo powieszono, utopiono, zastrzelono lub wysadzono w powietrze tłum ludzi a nieznani sprawcy przepijają dzisiaj kolejne toasty „prawy do lewego” albo odwrotnie. W tym czasie niewinny Tomasz Komenda spędził w więzieniu 18 lat. A paru innych nie doczeka się zmiłowania.

Po niespełna 30 latach „wolnej Polski” stan oczyszczania się środowiska „specjalnych kast” symbolizuje uniewinnienie w SN sędziego Mirosława Topyły, pięćdziesięciozłotowego, zwykłego złodzieja.

Reformy sądownicze, zadekretowane przez tzw. dobrą zmianę, to czcza kosmetyka. Nadal będą orzekać takie indywidua jak sędziowie: Piwnik, Tuleya, Łączewski *et consortes*. A przywołują tylko nazwiska z pierwszych stron gazet. Bo w polskich sądach rejonowych czy apelacyjnych zasiada tłumek nie tylko niekompetentnych, ale także zdeprawowanych „dzieci Andrejewa”. Gadanie, że mamy też uczciwych sędziów nie ma sensu. Decydują nieuczciwi! O tym co

dzieje się w prokuraturach też strach pisać. Tam od zwykłych przestępców aż się roi. Na okoliczność takiej oceny, przypomnę tylko casus śledztw w sprawie zamordowania Piotra i Alicji Jaroszewiczów, Marka Papiły czy Krzysztofa Olewnika.

Czy, jako społeczeństwo, zatraciliśmy instynkt samozachowawczy, że pozwalamy, by tacy „politycy”, jak Janusz Lewandowski (w 2009 r. uniewinniony (a jakże) od zarzutów urzędowej korupcji), mogli bezkarnie bronić w Strasburgu, magdalenkowej konstytucji z 1997 roku i „niezawisłych” sądów, reprezentowanych przez sędzię Małgorzatę Gersdorf byłą działaczkę SZSP?

Po „dzieciach Andrejewa” w sądach i prokuraturach dyżur pełnią już jego wnuki.

LE, 22.06.2018 r.

## **Narodowe DNA**

Pomimo odzyskania niepodległości w 1918 roku i 20 lat bardzo mozolnego jej utrwalania w II RP trzeba ze smutkiem stwierdzić, że XX wiek zapisał się czarną kartą w historii Polski i Polaków. Dwie wojny światowe, które przetoczyły się przez nasze ziemie, strukturalne zniszczenia materialne a przede wszystkim śmierć milionów obywateli, spustoszyły organizm państwa, które upadło na kolana w 1939 roku, zaatakowane przez brunatno-czerwony sojusz. Do strat biologicznych trzeba oczywiście dopisać kolejne miliony polskich obywateli zamordowanych i wysiedlonych podczas sowieckiej okupacji ziem polskich w latach 1939-1941. III Rzesza i ZSSR dotkliwie przetrzebiły elity polskiego społeczeństwa, eksterminując z pełnym rozmysłem ponad 1/3 polskiej inteligencji. Katyń pozostanie tego faktu ponurym symbolem, ale jednak nie jedynym. I jakby tych łez i zgryzot było mało, po 1945 roku nastąpiły ponure czasy komunistycznego terroru, oswojone „pieszczotliwą” nazwą Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i nawet – o zgrozo – zaakceptowane w „naszej małej stabilizacji”. No i zaczęliśmy zapisywać w archiwach kolejne straty. Nie tylko te ostateczne, a widoczne na cmentarnych krzyżach. Bo Polacy zostali także zmuszeni do emigracji a jej kolejne fale do dnia dzisiejszego przetrzebiły szeregi społeczeństwa nad Wisłą o kolejne miliony istnień.

Przypominam te złowieszcze rany bo warto sobie w tym miejscu wyobrazić, że ten nieprzebrany tłum naszych rodaków zmuszony do oddalenia się przedwcześnie na niebiańskie łąki, najczęściej umierał bezpotomnie. Jak młodzi powstańcy warszawscy, żeby na potrzeby tak krótkiego felietonu nie mnożyć kolejnych symboli. Śmierć Barbary i Krzysztofa Baczyńskich w Warszawie 1944 roku ostatecznie wyeliminowała z naszego narodowego pochodzenia pokoleń ich nienarodzone dzieci. Narodowe DNA uległo zniszczeniu i w tej części nigdy

nie uda się go odbudować. Hekatomba zbrodniczych okupacji multiplikuje się okrutnie w życiu naszego narodu w ten sposób z pokolenia na pokolenie. I nigdy nie odpowiemy już sobie na pytanie czy syn Krzysztofa Kamila Baczyńskiego byłby lepszym poetą od ojca a wnuczka wybitnym lekarzem.

Chyba w każdej polskiej rodzinie możemy dzisiaj zauważyć, że przy wigilijnym stole nie siedzą wśród nas różni kuzyni, nie dlatego, że nie dojechali na uroczystość z powodu choroby. Nie siedzą, bo w ogóle nie zostali przywołani na ten najlepszy ze światów. Niedługo na wigilijne polskie kolacje przestaną także przyjeżdżać dzieci i wnuki emigrantów. To kolejne miliony straconych szans na mądrzejszą i sprawiedliwszą Ojczyznę.

Otacza nas dzisiaj w Polsce ogrom problemów. Zaszczepione w PRL-u nieposzanowanie republikańskich wartości owocuje w życiu publicznym korupcją i wszelakimi aferami. Kto zastanawia się dlaczego tak opornie idzie nam tu i teraz budowa, kiedyś tak wymarzonej, III RP, być może znalazł w tym felietonie jedną z wielu odpowiedzi. Bo jak wiadomo nieobecni nie mają racji. Warto jeszcze zwrócić uwagę na inny aspekt tego przysłowiowego spostrzeżenia. Chodzi o jakość w szerokim pojęciu tego słowa. Można bowiem z pewnością w głosie powiedzieć, że „rzucone na szaniec”, patriotyczne aż po ofiarę z życia, pokolenie Krzysztofa Kamila Baczyńskiego zaszczepiłoby w duszach swoich potomków owe republikańskie wartości, których tak dzisiaj brakuje w naszym kraju na początku nowego tysiąclecia. I obrzydliwej prywaty o różnych odcieniach zaprzaństwa byłoby w naszym życiu publicznym znacznie mniej.

LE, 29.06.2018 r.

## **Stan spoczynku i czarna rozpacz**

Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego sędzia Małgorzata Gersdorf 4 lipca 2018 roku przeszła w stan spoczynku. O fakcie tym przesądza art. 111 §1 ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o SN:

**Sędziowie SN, którzy do dnia wejścia w życie niniejszej ustawy (tj. 3.04.2018 r. – przyp. M.R.) ukończyli 65. rok życia albo ukończą 65. rok życia w okresie trzech miesięcy od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, z dniem następującym po upływie trzech miesięcy od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy przechodzą w stan spoczynku (...)**

Sędzia Gersdorf (ur. w 1952 r.) miała szansę uciec spod „spoczynkowej” gilotyny, składając, na mocy ww. ustawy, stosowne oświadczenia, wnosząc do Prezydenta RP o wyrażenie zgody na dalsze sprawowanie stanowiska sędziego. Sędzia Gersdorf nie przedłożyła takich dokumentów! Dlaczego? Bo sędzia Gersdorf, powołując się na art. 183 §3 Konstytucji RP, który stwierdza, że

## **Pierwszego Prezesa SN powołuje Prezydent RP na sześćoletnią kadencję,**

uznała, że jest nietykalna do 2020 roku i dopiero wtedy będzie mogła porozmawiać o emeryturze.

Sędzia Gersdorf czyta Konstytucję RP, jak na prawnika z peerelowskim rodowodem przystało, czyli wybiórczo. Sprzyja jej fakt, że ta Konstytucja została napisana pod dyktando niejakiego Aleksandra Kwaśniewskiego, człowieka na wskroś niewykształconego, członka PZPR, a na dodatek osobnika pohańbionego współpracą agenturalną z komunistycznym reżimem.

Wróćmy jednak do Konstytucji „III RP”. *Dura lex sed lex!* Jej art. 180 §4 stanowi:

**Ustawa określa granicę wieku, po osiągnięciu której sędziowie przechodzą w stan spoczynku.**

I koło się zamyka. Sędzia Gersdorf może wystąpić na setkach wieców przed SN i powoływać się na zapis o sześćoletniej kadencji, skoro zwykła ustawa z dnia 8 grudnia 2017 r. o SN odesłała ją, w zgodzie z Konstytucją, na „spoczynkową” trawkę. *Dura lex sed lex*, sędzio Małgorzato Gersdorf! Ja wiem, że w SZSP na Wydziale Prawa UW w latach 70. XX w. były inne obyczaje, ale czasy się zmieniają. Stan spoczynku czas zacząć i napisać pamiętniki o spotkaniach z Edwardem Gierkiem.

Jedno trzeba sędzi Gersdorf przyznać. W iście zetempowskim szale narobiła bałaganu. I tak zapędziła w kozi róg Pana Prezydenta, że ten zamiast skorzystać z art. 36 ustawy z dnia 8 grudnia 2017 r. o SN i stwierdzić wygaśnięcie stosunku służbowego sędziego SN Gersdorf Małgorzaty, w związku z osiągnięciem wieku 65 lat, który determinuje chwilę przejścia sędziego w stan spoczynku, zaprosił sędzię Gersdorf 3 lipca na pogaduchy, a potem, jak się okazało, oboje ogłosili dość szokujące ustalenia. I, co zakrawa na dramatyczną kompromitację Głowy Państwa, okazało się, że niejaki sędzia Józef Iwulski będzie pełnił dotychczasowe obowiązki sędzi Gersdorf. Zapytacie co w tym złego? Otóż po pierwsze „sprytna baba” z SN, kpiąc sobie z Prezydenta „na maksa”, namaściła sędziego Iwulskiego na zastępcę jeszcze przed spotkaniem z Prezydentem, ogłaszając, że ona, sędzia Gersdorf, idzie na urlop.

Z niewiadomych powodów Pan Prezydent wpadł na podobny personalny pomysł i sędzia Józef Iwulski wyszedł od Głowy Państwa w glorii p.o. Pierwszego Prezesa SN. Uważam, że sędzia Iwulski (ur. w 1952 r.) także z mocy prawa przeszedł w stan spoczynku. Wiadomo, że nie złożył stosownych wniosków do Prezydenta. A Pan Prezydent nie chciał tego zauważyć? Dziwne!

I jakby tego wszystkiego było mało, wczoraj media podały, że sędzia Józef Iwulski aktywnie pełnił swoją sędziowską misję w stanie wojennym.

Czarna rozpacz!

LE, 6.07.2018 r.

## **Konfederacja Gietrzwałdzka**

Kilka tygodni temu na łamach „Kuriera Ostrowskiego” Maciej Rysiewicz w okolicznościowym artykule pt. „Boże coś Polskę, czyli o sojuszu z Opatrznością” przypomniał o maryjnych objawieniach, do których doszło w 1877 roku w Gietrzwałdzie na południu Warmii, w dawnym zaborze pruskim. Siła tych wydarzeń sprzed ponad wieku nie słabnie! I można powiedzieć, że duch w Polakach nie ginie! Bo oto przed kilkoma dniami dotarła do mnie taka oto krzepiąca informacja: „27 czerwca A.D. 2018, w warszawskiej Archikatedrze św. Jana (...), zawiązana została Konfederacja Gietrzwałdzka. Konfederaci (...) politycy różnych opcji, społecznicy, działacze różnych organizacji patriotycznych i katolickich, ludzie nauki i kultury, z kraju i zagranicy, wspólnie identyfikujący się jako Polacy Cywilizacji Łacińskiej, kontrrewolucjoniści i polscy państwowcy – zgodnie deklarują wolę działania na rzecz odnowy i zabezpieczenia bytu narodu w suwerennym państwie oraz na rzecz wypełnienia jego misji dziejowej. Przy czym powołują się (...) na posłuszeństwo najwyższemu zwierzchnictwu Chrystusa Króla Polski i Najświętszej Maryi Panny, Niepokalanej Królowej Korony Polskiej, których władzę nad sobą pojmują, jak zaznaczają, „całkowicie realnie, [a] nie tylko symbolicznie”. „Z tej racji i tej tradycji (...) wypływa dla nas kategoryczny imperatyw obrony Wiary i ziemi ojców, kultury i dziedzictwa narodowego, bezpieczeństwa rodziny i życia; imperatyw obrony danej od Boga wolności działania i naturalnego porządku rzeczy, praw własności i zasad sprawiedliwości, wewnętrznego ładu i niepodległości państwa”. Konfederaci za wspólny punkt odniesienia obierają objawienia Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie, w roku 1877 (...). „Jakkolwiek różne pozostają nasze ścieżki działania i obszary aktywności, (...) [to] chcemy odtąd samemu przyjmować i innym wskazywać ten sam punkt orientacyjny: Gietrzwałd – właściwy azymut w drodze do Wielkiej Polski Katolickiej”. (...) Podpisy potwierdzające akces do Konfederacji złożyło kilkudziesięciu sygnatariuszy (...) wśród nich m.in.: prof. dr hab. Jacek Bartyzel (filozof polityki, publicysta konserwatywny, monarchista), Krzysztof Bosak (poseł na Sejm RP V kadencji, wiceprezes Ruchu Narodowego), Grzegorz Braun (reżyser, monarchista, inicjator organizacji Pobudka), Marta Cywińska (filolog, tłumacz, krytyk literacki i społeczny), Przemysław Holocher (działacz narodowy, wydawca), Jacek Hoga (prezes fundacji Ad Arma), Lech Jęczmyk (publicysta, eseista, tłumacz), dr Michał Krajski (filozof, publicysta), dr Stanisław Krajski



(historyk filozofii, publicysta), dr Sławomir Mentzen (ekonomista, przedsiębiorca, wiceprezes partii Wolność), Jan Popończyk (filozof, kapitan żegluga śródlądowej), Włodzimierz Skalik (lotnik, przedsiębiorca, szef sztabu organizacji Pobudka), Robert Winnicki (Poseł na Sejm RP, prezes Ruchu Narodowego), mec. Jacek Wilk (poseł na Sejm RP, wiceprezes partii Wolność). (...) Konfederacja Gietrzwałdzka jest inicjatywą ponadpartyjną – łączącą przedstawicieli różnych organizacji i środowisk patriotycznych – otwartą na wszystkich, których wiąże poszanowanie prawa i tradycji cywilizacji łacińskiej (wedle wykładni prof. Feliksa Konecznego), a także żywa troska o pamięć i przyszłość Korony Królestwa Polskiego i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Pełny tekst Aktu Konfederacji Gietrzwałdzkiej A.D. 2018 dostępny jest na stronie: [www.konfederacjagietrzwaldzka.pl](http://www.konfederacjagietrzwaldzka.pl).

LE, 13.07.2018 r.

## Pył wulkaniczny

Kilka dni temu Podkomisja do Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego z dnia 10.04.2010 r. ogłosiła, że pomimo opinii Rady Europy Rosja odmawia zwrotu wraku Tu-154M. *Poljaki małcziti i ruki po szwam!*

Przed laty, zdesperowany wszechobecnym smoleńskim kłamstwem, napisałem, groteskowy w wymowie, felieton, który był także opisaniem służalczej roli rządu Tuska po 10 kwietnia 2010 r. wobec władz Rosji. Jeden z wątków mojego tekstu brzmiał tak:

*Jak podała agencja INTERFAX, powołując się na źródła dobrze poinformowane w Ministerstwie Obrony Federacji Rosyjskiej, wrak Tu-154M, nie zostanie przekazany Polsce. Jak stwierdza komunikat, samolot został wyprodukowany w ZSRR. Przez cały okres eksploatacyjny był także serwisowany przez zakłady znajdujące się na terenie byłego ZSRR a potem FR. Nie ma powodów, stwierdza komunikat, żeby RP rościła sobie prawa do samolotu, który figuruje na liście ruchomości, będących własnością narodu rosyjskiego i z punktu widzenia prawa może być otoczony właściwą opieką tylko przez FR.*

Przeczenie, że Rosja nigdy nie odda naszego samolotu, choć niezbyt odkrywcze, materializuje się na naszych oczach.

Po ośmiu latach od 10/04, można postawić tezę, że nad wiedzą o Smoleńsku czuwa zmowa milczenia. Liczba kłamstw, tajemnic i pospolitych przestępstw, nagromadzonych w tej sprawie, dowodzi, że celem dezinformacji, głoszonej od Waszyngtonu po Moskwę, jest zakopanie, w smoleńskiej ziemi, prawdy o śmierci 96 Polaków na „jeden metr w głąb”. Z opinii publicznej drwi się w sposób bezprecedensowy.

A prawda jest „arcyboleśnie prosta”, jak mawiał klasyk. Dlatego posłużę się też inną wyświechtaną frazą. O katastrofie w Smoleńsku „wszyscy wszystko wiedzą”: Rosjanie wiedzą, Amerykanie wiedzą, NATO, Mossad, FSB, CIA i BND. Także w Polsce, w kręgach dawnego WSI, ta wiedza nie jest tajemna. A wszystkie śledztwa prokuratorskie i dziennikarskie o kant stołu można sobie potłuc. Na końcu tej drogi, usłanej w smoleńskim błocie trupami Rodaków, będzie tylko tajemnica. Czytelnik, który przypomni sobie powód, dla którego prezydent Obama, wykręcił się sianem i nie doleciał na pogrzeb Prezydenta Kaczyńskiego, na pewno podzieli moje przypuszczenia. Kto nie pamięta, to przypominam, że chodziło o pył wulkaniczny, który sparaliżował ruch lotniczy; nagle i niespodziewanie pierwszy raz w historii świata!

I żeby dobitniej wyjaśnić, co mam na myśli, pisząc o utrwaleniu smoleńskiej tajemnicy, posłużę się kolportowaną a dość prawdopodobną teorią, że TU 154M, naszpikowany np. trotylem, został wysadzony w powietrze. Prokuratura nie powinna mieć żadnych kłopotów z jej weryfikacją. Żeby zweryfikować teorię wybuchu, wystarczy szczegółowa obdukcja ciał ofiar katastrofy. Stwierdzić czy obrażenia są typowe dla wypadku lotniczego, czy raczej zadziałały na ciała siły trotylowe, to dla nauki bułka z masłem. Tylko, że potem potrzeba jeszcze jednego. Prokuratura musi mieć zielone, polityczne światło, do ogłoszenia „urbi et orbi” wyników ekshumacji. A zielonego światła nie zapali nikt! Polityka, to obrzydliwa i okrutna wiedźma. Dlatego prokurator Pasionek zachowa się tak samo jak prokurator Parulski. A premier Morawiecki tak samo jak premier Tusk. Jak trwoga, to zwycięża teoria gry na zwłokę. A na dodatek, jak wiadomo, milczenie jest złotem.

A wnioski na przyszłość, z tej tragicznej katastrofy, wynikają dość dramatyczne. Polska sojusze ma na papierze! A jak wiadomo papier cierpliwy jest..., a pył wulkaniczny zawsze jakiś się znajdzie!

LE, 20.07.2018 r.

## **Syrenka warszawska '44**

**Hej, chłopcy, bagnet na broń!/Długa droga, daleka, przed nami,/Mocne serca a w ręku karabin,/Granaty w dłoniach i bagnet na broni.**

Autorką tej słynnej akowskiej piosenki była Krystyna Kraheńska, ps. „Danuta”. Utwór powstał w 1943 r. dla żołnierzy Pułku „Baszta” z warszawskiego Mokotowa a wielką popularność zdobył podczas Powstania Warszawskiego. Potem śpiewany był przez „leśnych ludzi” jak Polska Podziemna długa była i szeroka.

W chwili wybuchu walk w Warszawie Krysia Kraheńska miała zaledwie 30 lat. Już w pierwszej godzinie powstania, 1 sierpnia 1944 roku została śmiertelnie

ranna niedaleko budynku Domu Prasy przy ulicy Marszałkowskiej, próbując nieść pomoc postrzelonemu koledze.

**Jasny świt się roztoczy, wiatr owieje nam oczy/I odetchnąć da płucom i rozgorzeć da krwi,/I piosenkę jak tęczę nad ziemią roztoczy/W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy!**

I 2 sierpnia 1944 r. roztoczył się przed oczami plutonowej „Danuty” Najjaśniejszy Świt i ruszyła ze szpitala polowego przy ulicy Polnej 34 wprost do Nieba w równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy...

A potem był krótki powstańczy pogrzeb w ogródku przy Polnej 36 i żołnierski śpiew wracający echem od stołecznych kamienic;

**Ciemna noc się nad nami roziskrzyła gwiazdami,/Białe wstęgi dróg w pyle, długie noce i dni,/Nowa Polska zwycięska jest w nas i przed nami/W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy!**

W 1939 roku na warszawskim Powiślu odsłonięto pomnik Syreny. Autorka postumentu prof. Ludwika Nitschowa w 1936 r. poprosiła właśnie Krystynę Krahełską o pozowanie do pomnika. Po latach rzeźbiarka tak opowiadała:

**Twarz Syreny jest twarzą Krystyny zmonumentalizowaną, aby nie było tak łatwo rozpoznać Krysię, co by ją krępowało. Bo chodziła ulicami warszawskimi – prosta, wysoka, jaśniejąca uśmiechem wewnętrznej młodzieńczej radości i siły.**

Pomnik Syreny odsłonił w kwietniu 1939 r. prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Niedługo potem „Syrenka” Krysia Krahełska 1 września wzięła udział w obronie Warszawy jako ochotniczka obrony cywilnej a w grudniu została zaprzysiężona w Związku Walki Zbrojnej. To pewnie wtedy zrodziły się w jej poetyckiej duszy słowa:

**Hej, chłopcy, bagnet na broń!/Długa droga, daleka, przed nami trud i znój,/Po zwycięstwo my młodzi idziemy na bój,/Granaty w dłoniach i bagnet na broni!**

Warszawa legła w gruzach w 1944 r., ale pomnik Syreny prawie nie doznał uszczerbku podczas wojennej zawieruchy. Zupełnie cudownym zrządzeniem Opatrzności w twarzy Syrenki zakłęta została w brązie cała niezwykła ofiarność i tragedia Powstania Warszawskiego. Rzeźbiarka nie mogła przecież przewidzieć powstańczych losów dziewczyny, którą poprosiła o zgodę na wykorzystanie wizerunku. Ale dzisiaj siła tego symbolu jest wprost porażająca!

Jak co roku 1 sierpnia zawyją, nie tylko w Warszawie, syreny (*nomen omen*) i ruch zostanie na chwilę wstrzymany. Żyją jeszcze towarzysze broni Krysi Kraheleskiej i tysiące poległych za Wolność i Niepodległość powstańców warszawskich. „Pamięć ‘44” coraz silniej przemawia do społecznej wyobraźni. Kamienie rzucone przez Boga, podczas pamiętnych 63 dni, nie padły na polski szaniec daremnie. To widać. Bo obchody kolejnych powstańczych rocznic są coraz bardziej spontaniczne i z coraz większą dumą pielęgnowane. Na szczęście zwycięża w Polsce herbertowska potęga smaku.

Krysi Kraheleskiej i Jej niezłomnym towarzyszom broni w 74. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego w hołdzie napisałem.

LE, 27.07.2018 r.

## Stalinowska warta trwa

Może trudno w to uwierzyć, ale w Polsce A.D. 2018 aż roi się od wyznawców Józefa Stalina. Krwawa okupacja Polski, rozpoczęta w 1939 roku a potem kontynuowana w latach 40. XX w. przez Armię Czerwoną, dla wielu moich rodaków nie stanowi jakiegóż szczególnej traumy. Stalinowskie zbrodnie wypierane są z publicznej świadomości a często usprawiedliwiane determinantą dziejów. W wielu lewicowych środowiskach historii PPR czy PKWN nie ocenia się w kategoriach zdrady narodowej. Oto dowody!

Żeglując w Sieci zawitałem na portal „Salon24”, a tam, w jednym z artykułów, przeczytałem:

**Fakt powstania PKWN posłużył Stalinowi do uzasadnienia faktycznej okupacji Polski. W latach 1944-45 sowieccy okupanci aresztowali na terenie Polski 200 tysięcy osób, w tym około 50 tysięcy żołnierzy AK. Większość z nich została wywieziona do sowieckich łagrów bądź zamordowana. W latach 1944-56 w Polsce aresztowano 150 tysięcy osób z przyczyn politycznych, ponad 500 tysięcy chłopów zostało uwięzionych z powodu sprzeciwu wobec kolektywizacji. Przez ponad 300 obozów koncentracyjnych przeszło około 250 tysięcy uwięzionych.**

Zadumałem się nad tymi polskimi nieszczęściami, a przed oczami stanął mi mój Ś.P. Tata, żołnierz Polski Podziemnej a potem wieloletni więzień Rakowieckiej i Rawicza. I mimochodem poszybowałem kursorem do komentarzy pod przeczytanym właśnie tekstem. I natychmiast pożałowałem, że wpadłem na ten pomysł. Bo takie oto słowa spadły na mnie jak obuch siekiery:

**Manifest PKWN nie był do czytania, tylko do realizacji. I udało się znacjonalizować przemysł, wdrożyć reformę rolną, dać ludziom pracy**

**władzę we własnym kraju i nadzieję na lepszą przyszłość zbudowaną własnymi rękoma. Nie wszyscy to potrafią docenić.**

Chryste Panie! Demony polskiej historii zwały się na moją siwą już głowę. I obrzydliwy wiersz Wisławy Szymborskiej dopadł mnie znowu po latach i chwycił za gardło:

**Partia. Należę do niej/Z nią działać z nią marzyć/Z nią w planach nieulekłych/Z nią w trosce bezsennej/Wiesz mi to najpiękniejsze/Co się może zdarzyć/W czasie naszej młodości/Gwiazdy dwuramiennej**

Komunizm ma w sobie coś absolutnie upiornego. Miesza pojęcia i drogowskazy na rozstajach przestawia. Herbert trafnie zauważył, że bolszewicki **zaulek morderców nazwano pałacem sprawiedliwości**. I komunizm trwa, i nie chce to ścierwo zapaść się w piekielnych czeluściach. Lata mijają i nagle okazuje się, że strzały w potylicę i tysiące bydłowych wagonów, pełnych ostatniej modlitwy, ciągle nic nie znaczą. Bo przecież tu „we własnym kraju” była „nadzieja na lepszą przyszłość”. Przemknął mi przed oczyma korowód „ludzi pracy”: tych Bierutów, Bermanów, Zambrowskich, Moczarów, Różańskich-Goldbergów... A tak niewiele trzeba, echo powtarzało, wystarczy to tylko dzisiaj docenić.

Z tych zacytowanych zdań anonimowego spadkobiercy manifestu PKWN albo Mefistofelesa w leninowskiej czapce (to też z Herberta), wyziera, wydawałoby się już zapomniana, ale najprawdziwsza, zetempowska, bolszewicka buta, zob. „manifest PKWN nie był do czytania, tylko do realizacji”. Deja vu! Wyklęty powstań ludu ziemi...

Z bezbrzeżnym smutkiem, już w jesieni życia, ostrzegam, że stalinowska warta ciągle w Polsce trwa. Nieśmiertelna! Jak w wierszu „Marzec 1953” Artura Międzyrzeckiego:

**Gdy wichry burzliwe wieją, Gdy w sercu spokoju nie ma, Idącą wiosną, nadzieją Pałą się gwiazdy Kremla: W ich blasku jest uśmiech Jego I oczy pełne troski. Uczciliśmy Go przysięgą: Milionem wart stalinowskich.**

LE, 3.08.2018 r.

## **Jeszcze jedna cegła w murze... głupoty**

Roger Waters, członek legendarnego zespołu Pink Floyd, wystąpił 3 i 5 sierpnia 2018 r. w Krakowie i Gdańsku. Jeden z koncertów okraślił manifestacją polityczną pod adresem Polski i Polaków. Na telebimach ukazały się zawołania: **Set the media free. Set the courts free. Konstytucja**. Swoje trzy grosze muzyk dorzucił w sprawie stosunków na linii państwo Kościół (ze szczególnym uwzględnieniem Polski) i napisał: **Resist the unholy alliance between church**

**and state everywhere, but particularly in Poland.** Na koniec Waters zwyzywał kilku polityków od neofaszystów. Na liście muzyka pojawił się m. in.... Jarosław Kaczyński.

Doprawdy rozumu trzeba nie mieć, żeby największego socjalistę polskiego, od czasów Ignacego Daszyńskiego, a więc Jarosława Kaczyńskiego, do neofaszystów zaliczyć. Powinien Waters porozmawiać o znakach ideologii faszystowskiej z przywódcą działającej za Odrą i Nysą Łużycką Narodowodemokratycznej Partii Niemiec Frankiem Franzem, to może chociaż jedna cegła wypadłaby z muru głupoty, który gwiazdor, z uporem godnym lepszej sprawy, buduje, bredząc o neofaszyzmie Kaczyńskiego.

Zostawmy tymczasem Watersa w spokoju i spróbujmy przenieść się wehikułem wyobraźni do Royal Festival Hall w Londynie. A tam z batutą staje nasz Krzysztof Penderecki, żeby poprowadzić orkiestrę do wykonania utworów na przykład Beethovena albo Schuberta.

I w przerwie koncertu na telebimach pojawiają się hasła: **Set the media free. Set the courts free. Resist the unholy alliance between monarchy and state in Great Britain!** A na koniec tak obrazoburcze zawołanie: **God! Don't save the Queen!** Niemożliwe? Oczywiście, że niemożliwe! Kompletnie nie-wy-o-bra-żał-ne!!! Żaden maestro, po takiej manifestacji, już nigdy więcej nie wjechałby nie tylko do Londynu, ale do żadnego miasta w Zjednoczonym Królestwie. Publiczność w Royal Festival Hall takiego pajaca, który zdobyłby się na podobny akt debilizmu, wygwizdałaby i wybuczała. A potem, z wilczym biletem, delikwent zostałby deportowany tam, gdzie pieprz rośnie!

A w Polsce, hulaj dusza, i Roger Waters, urągając podstawowym zasadom gościnności, ubliża w bezprzykładny sposób Polakom, swobodnie czyniąc obraźliwe uwagi na temat Kościoła. Na dodatek sprowadza przywódcę partii rządzącej do poziomu neofaszyzmu. Powie ktoś wolność słowa. Może i tak, ale taka „brawura” Watersa powinna spotkać się z reakcją publiczności. Nie wiem czy ktokolwiek gwizdał i buczał na Watersa. Media milczą na ten temat, ale skoro Roger Walters wszedł jeszcze na scenę w koszulce z napisem KONSTYTUCJA, to znaczy, że puszczono jego performance mimo uszu.

Mam nieodparte wrażenie, że nasze władze nie powinny spokojnie przyglądać się takim występom „muzycznym”. Z tego co mi wiadomo w Niemczech i w Izraelu Waters spotkał się z ostracyzmem władz, po antysemitycznych efektach specjalnych w jego wykonaniu, i ma po prostu zakaz wjazdu do tych państw.

A na koniec jeszcze o wyzywaniu ludzi od faszystów. Właśnie polskie media podały, że sąd skazał prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza na 2500 zł grzywny, m. in. za „bezpośrednie utożsamienie” z faszyzmem obywatela Aleksandra Jankowskiego, członka Młodzieży Wszechpolskiej. W Polsce

propagowanie symboli i ideologii faszystowskich i komunistycznych jest zabronione. Jeśli zatem ktoś uważa, że tu i teraz Jarosław Kaczyński stał się wyrazicielem faszystowskiej tradycji, to albo trzeba Kaczyńskiego przywołać do porządku, albo ukarać ewentualnego oszczercę.

LE, 10.08.2018 r.

*Maciej Rysiewicz*

## **RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ**

**Część 2**

**17 VIII 2018 – 19 X 2018**

### **Śluby Jasnogórskie**

Polski sierpień. Miesiąc dat, które kroczą z Narodem i przed Narodem. Bez wydarzeń w tych datach zaklętych nie sposób zrozumieć polskiej duszy i polskiej historii. Ten miesiąc już zawsze będzie w kalendarzu spinać klamra dwóch wielkich narodowych powstań. Bo 1 sierpnia wkraczamy w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego a 30 i 31 kończymy obchodami Porozumień Sierpniowych. W sierpniowy, żniwny skwar Ojczyzna nie daje nam zaczerpnąć oddechu; 15 sierpnia, w liturgiczny czas Wniebowzięcia NMP, obchodzimy Święto Wojska Polskiego, pochylając z dumą głowy nad „Cudem nad Wisłą” w Bitwie Warszawskiej stoczonej z bolszewikami 13-25 sierpnia 1920 r.

Polski sierpień był świadkiem nie tylko szczęku polskiego oręża czy Wielkiego Strajku i powstania „Solidarności”. W dziejach przychodzą czasem takie dni, które niepostrzeżenie budują tożsamość wspólnoty narodowej i stawiają duchowe, nieomyłne drogowskazy na kolejne setki lat. I dzieje się tak bez jednego choćby wystrzału i bez szturm na nieprzyjacielskie szańce.

Naród, wiedziony sobie tylko znanym przecuciem, w zgodzie z wielowiekowym dziedzictwem przodków, zatrzymuje się w biegu, na chwilę, żeby zewrzeć szyki i odnowić wzajemne narodowe zobowiązania. I taki dzień nadszedł; także w sierpniowy czas.

Genezę Ślubów Jasnogórskich tak wspominała po latach najbliższa współpracowniczka Prymasa Tysiąclecia Maria Okońska:

**Prymas Polski Stefan Kardynał Wyszyński przebywał w Komańczy, w czwartym miejscu swego uwięzienia. Po (...) uwolnieniu mówił, że gdy go przewożono (...) do Komańczy, miał świadomość, że jedzie tym samym szlakiem, którym przed 300 laty jechał do Lwowa król Jan Kazimierz z Prymasem Leszczyńskim, aby tam złożyć swe Królewskie Śluby (1 kwietnia 1656 r.) i ogłosić Maryję, Matkę Chrystusa, Królową Polski. (...) Przypominając (...) to (...) historyczne wydarzenie, Prymas postanowił, że [w] 1956 r., a więc w 300-lecie Ślubów króla Jana Kazimierza, musi powstać tekst Ślubów odnowionych, już nie królewskich, ale narodowych.**

I stało się tak, jak wymodlił sobie Wielki Pasterz; 26 sierpnia 1956 r. na Wałach Jasnogórskich zebrało się ponad milion wiernych. Rotę Ślubów, przesłaną z Komańczy odczytał bp Michał Klepacz. Na fotelu przeznaczonym dla Prymasa leżały biało-czerwone kwiaty.

Według planu, tę samą Rotę Ślubów Prymas Polski odczytał w Komańczy w obecności Marii Okońskiej, uprzedzając o 10 minut jasnogórskie wystąpienie bp. Michała Klepacza.

Śluby zaczynały się od słów:

**Wielka Boga-Człowieka Matko! Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Królowo świata i Polski Królowo! Gdy upływają trzy wieki od radosnego dnia, w którym zostałaś Królową Polski, oto my, dzieci Narodu polskiego i Twoje dzieci, krew z krwi Przodków naszych, stajemy znów przed Tobą, pełni tych samych uczuć miłości i nadziei, jakie ożywiały ongiś Ojców naszych.**

A za każdym kolejnym przyrzeczeniem, płynącym z Roty Ślubów, zgromadzeni na Wałach Jasnogórskich milionowym głosem oświadczali: **Królowo Polski, przyrzekamy!**

Prymas Stefan Kardynał Wyszyński został ostatecznie zwolniony z więzienia 26 października 1956. A tekst „Ślubów Narodu” stał się podstawą programu obchodów „Świętego Millenium Chrztu Polski” w 1966 r.

Kilka dni temu Archidiecezja Warszawska opublikowała dekret papieża Franciszka z 19 grudnia 2017 r. potwierdzający heroiczną cnót z lat 1948-1981 Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego. To przedostatni krok Stolicy Piotrowej w procesie beatyfikacyjnym naszego Prymasa Tysiąclecia.



## W samorządzie bez zmian

Przed nami kolejne wybory samorządowe. Dla wszystkich, którzy zamierzają wziąć w nich udział, a także dla tych, którzy nie chcą poznać „siły” karty wyborczej, mam złe wiadomości. Na razie polski samorząd nie doczekał się reformy. Ciągłe tkwimy po uszy w tym samym bagnie. Na poziomie wojewódzkim łupy zostaną podzielone przez partie, których wielomilionowe budżety, zasilane przez skarb państwa, skutecznie eliminują z rywalizacji jakiegokolwiek inne podmioty społeczne. Ta scena jest zabetonowana i – co gorsze – utrwała kosmiczną patologię w postaci podwójnego zarządzania województwami przez dwa urzędy: wojewódzki i marszałkowski. W takim kompetencyjnym „podwójnym nelsonie” topimy jako państwo i obywatele miliardy złotych, utrwalając przy okazji różne odcienie niegospodarności i korupcji.

A poniżej województw jest jeszcze bardziej swojsko. Od lat polskimi wsiami i miasteczkami rządzą te same kliki. Ci zawodowi samorządowcy, to jest parodia samorządności! Z rzadka dochodzi do zmian na stanowiskach wójtów, burmistrzów czy radnych, a zebrania wiejskie świecą pustkami. Gdzieniedzie powstały już nawet małe monarchie o dziedzicznym charakterze. Republikańskie ideały już dawno zostały wyrzucone do kosza. W Polsce mamy do czynienia z ustrojem małych, „samorządowych” księstw dzielnicowych. W gminie i w powiecie stoją za tak ukształtowaną władzą potężne siły: miejscowi biznesmeni, którzy majątek pomnażają we współpracy z miejscowym „samorządowym” kacykiem i lokalne media, które finansową i propagandową siłę zbudowały na oportunistycznym i serwilizmie wobec lokalnej władzy. Zastraszony obywatel może udać się tylko na emigrację wewnętrzną, bo w przeciwnym razie zostanie przez system starty na proch i pył.

O likwidacji powiatów od czasu do czasu ktoś przebąkuje. Tylko, że od przebąkiwania do działania droga daleka. Wyraźnie widać, że na reformie samorządu nikomu tak naprawdę nie zależy. O wiele łatwiej dzierżyć władzę rozdając wszem i wobec korupcyjne przywileje i hodując zastępy wiernych urzędników.

Próba zdyscyplinowania samorządowców przy pomocy Regionalnych Izb Obrachunkowych została zduszona w zarodku przez prezydenta Andrzeja Dudę, który zawetował w lipcu 2017 roku nowelizację ustawy o RIO. Minister Andrzej Dera, tłumacząc weto prezydenta, powiedział:

**Chodzi tutaj o tą możliwość badania przez RIO zasad celowości gospodarności działania samorządu. Od tego są wybierani radni w wyborach bezpośrednich, to oni w imieniu mieszkańców mają nadzorować i decydować na co wydawać pieniądze. Na tym polega w ogóle reforma**

**samorządu, że o tym, na co wydajemy pieniądze, decydują lokalni przedstawiciele mieszkańców, którzy są nazywani radnymi, i to oni decydują, a burmistrz, wójt wykonuje.**

Od teorii do praktyki droga daleka! Dlatego, i powiem to z przekąsem, ręce same składają się do oklasków po „wiekopomnej” decyzji Pana Prezydenta, odcinającej RIO od systemowej oceny gospodarności działań samorządu terytorialnego w naszym kraju! Czytelnikom tego felietonu polecam pierwszy z brzegu protokół pokontrolny RIO z jego Gminy. A w nim zobaczy same nieprawidłowości najczęściej ciężkiego kalibru. I nikomu samorządowy włos z głowy nie spada. Karawana jedzie dalej. Jedyna zmiana w systemie, to obniżenie bizantyjskich zarobków naszych włodarzy o 20%. Jednak bez obaw! Nasi wybrańcy odbiją sobie te straty z nawiązką. Cóż to za problem dla rządzących drugą, trzecią... a nawet piątą czy szóstą kadencję!

LE, 24.08.2018 r.

## **Gdzie jest IV RP?**

Po prawie 30 latach III RP gołym okiem widać, że Polska dogorywa. Dokuczają nam wszystkie śmiertelne choroby: gigantyczny dług publiczny, skolonizowana przez obcy kapitał gospodarka, a ubezpieczenia, służba zdrowia i armia są w rozsypce. Ofiara Jerzego Popiełuszki poszła na marne.

Wojny polsko-polskiej i rokoszu w wymiarze sprawiedliwości nie wolno lekceważyć. UE życzyłaby sobie, żeby było lewicowo, liberalnie i gender. Izrael wtrąca się w ustawy sejmowe przy poparciu USA, a Niemcy bezceremonialnie wspierają Małgorzatę Gersdorf i kręcą filmy o „nazi” matkach i „nazi” ojcach. Równolegle Rosjanie rozbudowują agenturę nad Wisłą i nie rezygnują z żadnej okazji, żeby jątrzyć i grozić iskanderami.

W Polsce toczy się zażarta wojna pomiędzy służbami miejscowymi i zamiejscowymi. A w wojnie tej trup pada gęsto, bo Jaroszewicze, Dębscy, Pupałowie, Lepperzy i Peteliccy. To tylko wierzchołek góry z miejsca straceń. Giną też ludzie wcześniej całkowicie anonimowi, których jedynym błędem było to, że w nieodpowiednim czasie, znaleźli się tam, gdzie nie powinni się byli znaleźć, jak Remigiusz Muś (w Smoleńsku) albo Jolanta Brzeska (w Warszawie przy Nabelaka 9).

Liczba afer wygenerowanych w Polsce po 1989 roku powala; od FOZZ-u rozpoczynając, przez machloje alkoholowe, paliwowe, śmieciowe a na warszawskiej reprivatyzacji, gdańskiej Amber Gold i GetBacku, kończąc. Mało któremu aferzyście włos spada z głowy, a jak już w charakterze kozła ofiarnego

zostanie wystawiony taki „nieszczęśnik” na widok publiczny, jak Żemek (FOZZ) czy Plichta (Amber Gold), to milczy „biedak” jak zaklęty.

Zdarza się, że taki kozioł ofiarny chce sypać, ale wtedy bez większych problemów, „kozioł”, przed złożeniem zeznań, popełnia samobójstwo, choćby siedział w najpilniej strzeżonym więzieniu, jak Jeremiasz Barański albo zabójcy Krzysztofa Olewnika.

A władza, w międzyczasie, dokonuje grabieży majątku narodowego na gigantyczną skalę, że przypomnę aferę powszechnej prywatyzacji Janusza Lewandowskiego albo OFE Jana V. Rostowskiego.

Spółczeństwo jest nie tylko okradane, ale także okłamywane przez środki masowego przekazu, czyli przez prywatną TVN i publiczną TVP.

W kryzysie pogrążony jest Kościół katolicki. Osierocony, po śmierci papieża, św. Jana Pawła II, targany sporami doktrynalnymi podczas pontyfikatu Franciszka, nie może odnaleźć dawnego autorytet i w milczeniu obserwuje coraz bardziej przeredzające się szeregi wiernej owczarni. Nie bez wpływu na pustoszące kościoły, ma bezprecedensowy atak lewackich środowisk, które w religii katolickiej upatrzyły sobie największego wroga i z uporem godnym lepszej sprawy, toczą otwartą wojnę z każdym znakiem Wiary.

W ostatnich latach z Polski wyemigrowały kolejne miliony obywateli. Nietrudno postawić diagnozę, że niewielu z tych emigrantów kiedykolwiek do Macierzy powróci. Znowu notujemy w statystykach stracone dla tu i teraz pokolenie.

Partii rządzącej, po 3 latach od przejęcia władzy, nie udało się wprowadzić w życie ani jednej systemowej reformy. A wiara jej lidera, że zadekretowanie sprawiedliwości w sądach, polega na wymianie paru sędziów SN, uznać należy za myślenie magiczne.

Oświadczenia politruków PiS, że wybijamy się na suwerenność boleśnie zweryfikowała ambasador Izraela Anna Azari podczas pamiętnego przemówienia w Auschwitz albo panowie Timmermans i Juncker, którzy co i rusz stawiają na bacność polską dyplomację.

Niestety, suwerenna i Niepodległa IV RP nie mający nawet za horyzontem.

LE, 1.09.2018 r.

**Marsz Niepodległości**

Kilka dni temu, podczas obchodów 79. rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, premier Mateusz Morawiecki zaapelował, żeby 11 listopada 2018 r. wszystkie siły polityczne okazały jedność i poszły razem w jednym marszu niepodległości. Wymowa tego apelu, wypowiedzianego z Westerplatte, miała swoją patriotyczną wagę i potężny polityczny ładunek, właściwie niemożliwy do rozładowania. Przecież 11 listopada 2018 r. będzie kulminacyjnym dniem obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Premier nie określił, w którym marszu mielibyśmy się zjednoczyć, ale nikt chyba nie ma wątpliwości, że chodzi o słynny Marsz Niepodległości w Warszawie organizowany od 2007 r. przez środowiska narodowe. Liczba uczestników tej patriotycznej manifestacji sięga, a może nawet przekracza w ostatnich latach, 100 tysięcy osób.

Apel premiera wprowadził w zakłopotanie chyba wszystkie strony polskiego sporu politycznego. Jak wiadomo środowiska lewicowo-liberalne spod znaku PO, .N i SLD a także różne antify i anarchiści wszelakiej marksistowskiej maści od lat nie tylko słowem, ale także czynem próbują występować przeciwko warszawskiej manifestacji. W czasach rządów PO dochodziło do licznych prowokacji policyjnych, a nawet do starć z nasłanymi z Niemiec bojówkami (jak w 2011 r.) i zamieszek na ulicach. Symboliczną kulminacją tych działań była historia, ujawniona na taśmach tzw. afery podsłuchowej, przez minister Bieńkowską i szefa CBA Wojtunika (wszak ludzi Donalda Tuska) o zleceniu przez ministra Sienkiewicza w 2013 r. podpalenia przez policyjnych prowokatorów budki na terenie ambasady Rosji, aby następnie oskarżyć manifestantów o ten akt terroryzmu.

Po przejęciu władzy przez PiS Marsz Niepodległości kroczy przez ulice Warszawy w spokoju i nie dochodzi do gorszących incydentów, których świadkami byliśmy pod rządami PO. Wróciła normalność, ale Marsz nie przestał być wyszydzany przez opozycję jako manifestacja nacjonalistyczna, ksenofobiczna i faszystowska.

PiS nigdy w Marszu Niepodległości nie brał udziału. Kilka lat temu Jarosław Kaczyński przeniósł obchody partyjne Święta Niepodległości do Krakowa. Także prezydent Andrzej Duda nie zdecydował się jak dotąd stanąć na czele pochodu. Trzeba jednak podkreślić, że Pan Prezydent, choć nieobecny ciałem, przesyła rokrocznie list, który na zakończenie Marszu organizatorzy odczytują uczestnikom zgromadzenia.

Jak napisałem wcześniej apel Morawieckiego mógł „zadać bobu” wszystkim stronom wojny polsko-polskiej. I o ile mogę sobie wyobrazić, że prezydent, premier i członkowie PiS staną w pierwszym szeregu warszawskiego Marszu Niepodległości z działaczami Ruchu Narodowego, to środowisko PO, Nowoczesnej, SLD i ich lewackich akolitów, Marsz Niepodległości 11 listopada

zbojkotuje. Schetyna, Lubnauer i Ubecja, reprezentowana przez porucznik MO Ewę Gawor, która obsiadła warszawski Ratusz, wykonają ani chybi dodatkowo wiele wrogich gestów przeciwko patriotycznej manifestacji. Padną też kolejne oskarżenia o faszyzm.

Po apelu Morawieckiego powinno dojść do rozmów organizacyjnych na linii Stowarzyszenie Marszu Niepodległości – Kancelaria Prezydenta RP – Kancelaria Prezesa RM – Nowogrodzka. I to mogą być trudne rozmowy, bo PiS Ruchu Narodowego nie lubi i dawał temu wyraz niejednokrotnie a RN traktuje PiS jako mniejsze zło u steru rządów w Polsce. Dlatego uważam, że przełomu nie będzie i obóz władzy w Marszu Niepodległości nie pójdzie. Chciałbym się jednak mylić.

LE, 7.09.2018 r.

## Rokosz z Monteskiuszem w tle

W dziele „O duchu praw” z 1748 r. Monteskiusz tak perorował: **Kiedy w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą, nie ma wolności, ponieważ można się lękać, aby ten sam monarcha albo ten sam senat nie stanowił tyrańskich praw, które będzie tyrańsko wykonywał. Nie ma również wolności, jeśli władza sądowa nie jest oddzielona od władzy prawodawczej i wykonawczej. Gdyby była połączona z władzą prawodawczą, władza nad życiem i wolnością obywateli byłaby dowolną, sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z władzą wykonawczą, sędzia mógłby mieć siłę ciemności.**

Monteskiuszowskiej idei stuknie niedługo 300 lat a my nad Wisłą ciągle nie posłuchaliśmy francuskiego filozofa. I żeby pokazać na żywych przykładach w jaki sposób „dystrybucja trzech władz” wadliwie u nas funkcjonuje, wystarczy zwrócić uwagę, że polscy posłowie najnormalniej w świecie zostają ministrami a nawet premierami. I nikogo to nie dziwi. A zatem **władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą**. Właśnie przed taką sytuacją Monteskiusz przestrzegał, obawiając się stanowienia i wykonywania tych samych (być może) tyrańskich praw przez jedną osobę lub instytucję. Kolejny przykład; 2 sierpnia 2018 r. media doniosły, że „**Sąd Najwyższy (...) postanowił zwrócić się do Trybunału Sprawiedliwości UE z pytaniami prejudycjalnymi, dotyczącymi "zasady niezależności sądów i niezawisłości sądów, jako zasad prawa unijnego oraz unijnego zakazu dyskryminacji ze względu na wiek"**”. Pal piorun, że SN śle jakieś pytania „na Berdyczów”. Gorzej, że w tym samym czasie ten sąd **zawiesił stosowanie przepisów ustawy o SN, określających zasady przechodzenia sędziów tego sądu w stan spoczynku**. Wybrani w demokratycznych wyborach posłowie uchwalili ustawę, a niewybrani w żadnych wyborach sędziowie zawiesili stosowanie niektórych zapisów tej

ustawy. Władza sądownicza weszła w buty władzy ustawodawczej; czy to się komuś podoba, czy nie. Monteskiusz przewraca się w grobie!

Smutny mamy ten wyjątkowy rok w naszej historii, rok obchodów odzyskania Niepodległości. Rokosz władzy sądowniczej narasta. Mnożą się pytania do TSUE a w konsekwencji zawieszane są procesy sądowe. Niektórzy sędziowie SN nie zamierzają odchodzić w stan spoczynku i snują się po „pałacu sprawiedliwości”, drwiąc w żywy kamień z władzy wykonawczej i ustawodawczej. Władza wykonawcza pohukuje co prawda na władzę sądowniczą, ale robi to bez przekonania licząc, że zarzewie buntu samo wygaśnie. Niestety jest w błędzie, bo tylko czekać na odpowiedzi z TSUE. Jeśli Niemcy ciągle tytułują Małgorzatę Gersdorf pierwszym prezesem SN, to nie liczyłbym na taryfę ulgową. W imię tzw. wartości europejskich TSUE nie powoła się na Monteskiusza i odpowiedzi na pytania prejudycjalne można z góry przewidzieć.

Polski model „dystrybucji trzech władz” ma także jeszcze jedną ciemną stronę. Pamiętacie sędziego Mirosława Topyłę, który 3 marca 2017 r. na stacji benzynowej ukradł staruszce 50 zł? Film z tego zdarzenia widziała cała Polska. Nic to! SN uniewinnił sędziego Topyłę, uznając, że był roztargniony. A teraz wiceminister Piebiak złożył wniosek (m. in. do KRS), żeby sędziego złodzieja przenieść z jednego sądu do innego, bo utracił szacunek. I tyle może władza wykonawcza. Sędzia utracił szacunek w Żyrardowie, ale jak go przeniesiemy do Pcimia Górnego, to wilk będzie syty, owca cała a szacunek powróci jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

LE, 13.09.2018 r.

## **Artykuł 210 k.p.k.**

Ta wiadomość obiegła media kilka dni temu: **Polska naruszyła art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, przeprowadzając bez zgody bliskich ekshumacje ofiar katastrofy smoleńskiej – zadecydował (...) Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. (...) Zgodnie z dzisiejszą decyzją ETPCz, wdowy po Arkadiuszu Rybickim i Leszku Solskim (które złożyły skargi przeciwko Polsce do ETPCz) otrzymają po 16 tys. euro odszkodowania.**

Art. 8 EKPC brzmi: **1. Każdy ma prawo do poszanowania swojego życia prywatnego i rodzinnego, swojego mieszkania i swojej korespondencji. 2. Niedopuszczalna jest ingerencja władzy publicznej w korzystanie z tego prawa, z wyjątkiem przypadków przewidzianych przez ustawę i koniecznych w demokratycznym społeczeństwie z uwagi na bezpieczeństwo państwowe, bezpieczeństwo publiczne lub dobrobyt gospodarczy kraju,**

**ochronę porządku i zapobieganie przestępstwom, ochronę zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób.**

Jesienią 2016 r. prokuratora zarządziła ekshumację oraz przeprowadzenie autopsji wszystkich ciał ofiar katastrofy w Smoleńsku. W latach 2011-12 ekshumowano 9 ciał (4 osoby zostały skremowane). Teraz autopsja miała dotyczyć kolejnych 83 osób. Podstawą prawną decyzji o ekshumacjach był art. 210 k.p.k. w brzmieniu: **W celu dokonania oględzin lub otwarcia zwłok prokurator albo sąd może zarządzić wyjęcie zwłok z grobu.** Ten zapis nie pozostawia złudzeń. Prokurator lub sędzia podejmując decyzję o „wyjęciu zwłok z grobu” nie musi oglądać się na ewentualny sprzeciw najbliższej rodziny. *Dura lex sed lex.*

Prokuratura niewiele mówi na temat smoleńskich ekshumacji. Wiemy tylko, że ujawniono 69 szczątków ludzkich, pochodzących od 26 osób w trumnach innych ofiar katastrofy, a 8 ciał zostało zamienionych. Faktów tych nie sposób inaczej nazwać jak niewyobrażalnym wprost barbarzyństwem. I nawet jeśli już nigdy nic więcej nie dowiemy się na temat tragedii z 10 kwietnia 2010 r., to odpór bolszewickiemu zbezczeszczeniu ciał ofiar katastrofy było obowiązkiem Państwa Polskiego.

Magdalena Merta, żona śp. Tomasza Mertty, który zginął w katastrofie smoleńskiej, powiedziała: **Należało pozwolić zmarłym wrócić do właściwych grobów. To powszechny skutek przeprowadzonych ekshumacji. Oceniam to również jako przywracanie ładu moralnego, po tym jak haniebnie potraktowano naszych zmarłych w Rosji.**

Warto sobie uświadomić, że Rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej, które protestowały w sprawie ekshumacji nie uznały nie tylko art. 210 k.p.k., ale przede wszystkim prawa do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego Rodzin, które popierały ekshumacje. Wszak każdy musi mieć prawo do modlitwy nad grobem, o którym z całą pewnością wie, że kryje doczesne szczątki jego najbliższych. Z tego punktu widzenia spór o ekshumacje nabrał w wojnie polsko-polskiej wyjątkowo tragicznych rozmiarów.

Uważny Czytelnik zauważył, że art. 8 EKPC nie stoi w sprzeczności do art. 210 polskiego k.p.k. Bo choć **Każdy ma prawo do poszanowania swojego życia prywatnego i rodzinnego,** to przecież **ingerencja władzy publicznej w korzystanie z tego prawa** obwarowana została (w Europie) wyjątkami. I to właśnie na poziomie takiego wyjątku prokurator zastosował art. 210 k.p.k. na terytorium RP. Dlaczego ETPCz nie zechciał polskiego prawa uszanować i stanął po stronie bolszewickich barbarzyńców, którzy zbezczeszcili ciała ofiar katastrofy w Smoleńsku? Być może mroczna smoleńska tajemnica wykracza daleko poza granice lotniska Siewiernyj!

## Gangster

Przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk nie ma ostatnio dobrej prasy. A na pewno nie ma dobrej prasy w Wielkiej Brytanii. Po fiasku kolejnej tury rozmów w sprawie Brexitu w Salzburgu, były polski premier oskarżony został przez brytyjskie media o upokorzenie premier Theresy May. Dumni synowie Albionu wściekli się po wypowiedzi Tuska, że Wielka Brytania wyjdzie z UE bez jakiegokolwiek porozumienia. I w gazecie „The Sun” szefa RE sportretowano jako gangstera z czasów Ala Capone z giwerą w dłoniach. W gangsterskim fotomontażu towarzyszył Tuskowi prezydent Francji Emmanuel Macron, któremu dostało się za wypowiedź, że politycy angielscy, którzy namówili rodaków do Brexitu, to kłamcy i tchórze, bo po referendum uciekli od odpowiedzialności za własne państwo. „The Sun” nie poprzestał na gangsterskich wizerunkach. Macrona i Tuska nazwano także „brudnymi szczurami unijnymi”. Wymowny tytuł **EU DIRTY RATS** bił po oczach z pierwszej strony angielskiego dziennika. Mocne, bo szczury to przecież bardzo czyste zwierzęta!

Gwiazda Donalda Franciszka Tuska gaśnie. Nadzieje na jakiegokolwiek unijne stanowisko w przyszłości można już między bajki włożyć. Były polski premier, od ciepłej wody w kranie, będzie już zawsze w historii Europy kojarzony z dwoma potężnymi kryzysami, które wstrząsnęły i wstrząsają UE: z najazdem imigrantów i z Brexitem.

Bilans polskiej kariery politycznej DFT też nie wygląda najlepiej. Afery: hazardowa, Amber Gold, podsłuchowa a przede wszystkim bezwstydna grabież pieniędzy Polaków z OFE i katastrofa smoleńska kładą się głębokim cieniem na życiorysie wieloletniego lidera PO. Bez ryzyka można postawić tezę, że dla DFT nadchodzą złe czasy. Bo rozliczenia trwają, np. na forum komisji śledczych ds. afer: Amber Gold i podatku VAT. I nawet jeśli DFT uniknie zarzutów karnych (a uważam, że uniknie), to o prolongowaniu kariery politycznej trudno marzyć. Nie pomoże promocja DFT przez antypolską TVN! Chyba jednak trzeba wycofać się do Gdańska i usiąść przed telewizorem a czasami haratnąć jeszcze w gałę, chociaż kolegów chętnych do gry może być już coraz mniej.

Osobiście czekam na wyjaśnienie wielkiej historycznej tajemnicy związanej z DFT. Otóż od lat 80. XX w. kolportowane jest bowiem w środowisku działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, tj. przez Krzysztofa Wyszковского, Kazimierza Maciejewskiego i Lecha Zborowskiego oskarżenie, że w czasach podziemia solidarnościowego DFT był agentem STASI o pseudonimie Oscar. Po opublikowaniu kilka lat temu w Niemczech



książki Ralfa G. Reutha i Günthera Lachmanna pt. „Pierwsze życie Angeli M.” temat powrócił ze zdwojona siłą. Bo wieloletnie wasalne układy z Angelą Merkel, było nie było, członkiem komunistycznej FDJ (Freie Deutsche Jugend) w czasach NRD, są w życiorysie byłego lidera PO aż nadto dobrze widoczne. Czy DFT prowadzony był od lat na krótkiej stasi-smyczy, gdy uczestniczył w obaleniu rządu Jana Olszewskiego w 1992 r. (tzw. nocna zmiana) albo godził się na upadek polskich stoczni czy budowę Nord Stream 1? Czy właśnie dlatego DFT, uwikłany przed laty w te niebezpieczne stasi-związki, paktował z Putinem na molo w Sopocie w 2009 r. a potem wykonywał słynne „żółwiki” w Smoleńsku i oddawał śledztwo smoleńskie w ręce podwładnych pułkownika KGB?

Mam nadzieję, że odpowiedź leży nie tylko na Łubiance w Moskwie. Tak czy siak, mam wrażenie, że redaktorom „The Sun”, jeśli nawet przypadkiem i z partykularnej angielskiej złości, to udało się trafnie sportretować mroczne oblicze bohatera niniejszego felietonu.

Long Eaton, 28.09.2018

## UE, ZSRR i Karol Marks

Wojna rządu Jej Królewskiej Wysokości Elżbiety II z „brudnymi szczurami“ UE trwa (kto zwyzywał Macrona i Tuska od „EU dirty rats”, zob. felieton pt. „Gangster”). Minęło kilka dni i do rozwścieczonej na eurokołchoz prasy brytyjskiej dołączył minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Jeremy Hunt. No i Hunt na konwencji Partii Konserwatywnej powiedział tak:

**Co się stało (...) z ideałami europejskiego marzenia? UE została stworzona po to, by chronić wolność - to ZSRR powstrzymywał ludzi przed wyjazdem. (...) Wnioski z historii są jasne: jeśli zmieni się UE w więzienie, to chęć opuszczenia jej nie zmniejszy się, ale wzrośnie, a my nie będziemy jedynym więźniem, który chce uciec.**

Porównanie UE do ZSRR musiało zabołeć. Prawda w oczy kole. I „eurozgredy”, jeden przez drugiego, rzucili się do gardła Huntowi. A główny tropiciel faszyzmu w Polsce Guy Verhofstadt zawył:

**Te słowa pana Hunta to poważny grzech. (...) są obraźliwe dla milionów ludzi, którzy przez dziesiątki lat żyli w systemie sowieckim. Pan Hunt powinien przeprosić.**

Ciekawe jak bardzo Verhofstadt współczuł milionom ludzi, którzy przez dziesiątki lat żyli i umierali w sowieckim łagrze, gdy jego kolega Jean-Claude Juncker odsłaniał w Trewirze 5 maja 2018 r., liczący cztery i pół metra wysokości, pomnik Karola Marksa. Przypomnijmy, że trewirski monument sfinansowali Niemcom, przy ich aplauzie, towarzysze z komunistycznych Chin z okazji 200. rocznicy urodzin twórcy zbrodniczego komunizmu! Na miejscu Verhofstadta szepnąłbym na ucho Junckerowi, żeby po tej bezczelnej manifestacji poparcia dla totalitarnej ideologii i symboliki, Jean-Claude raczej nie pojawiał się w Polsce, bo tutaj groziłoby mu za to 2 lata więzienia (z art. 256 kk).

Tylko, że Verhofstadt, jako członek zarządu firmy Exmar, co najmniej od 2013 roku, pozostawał w lukratywnych kontraktach z rosyjskim Gazpromem. A w Rosji od pomników Marksa roi się w każdym mieście. A skoro tak, to do Marksa Verhofstadt siłą rzeczy przywykł. A „Manifest komunistyczny” ani chybi czytał w młodości do poduszki w przeciwnym razie stroniłby od belgijskich Zielonych, jak diabeł od święconej wody. Guy przeciwnie, jak zawierał sojusze polityczne, to tylko z Zielonymi. Politycy starej Europy z „Pokolenia ‘68” od lat kolaborowali z Rosją, występującą na arenie międzynarodowej w różnych odcieniach bolszewickiego totalitaryzmu. Nie przeszkadzała żelazna kurtyna, nie przeszkadzała pierestrojka a także aneksja Krymu i wojna na Ukrainie. Szlak wytyczony w Jałcie pozostaje nadal przejezdny i swobodnie uczęszczany. Czy można marzyć, żeby truchło Jałty zniknęło kiedykolwiek z europejskiego krajobrazu? Czy Europa ma jakiegokolwiek szanse na unicestwienie komunistycznego upiora skoro po doświadczeniach GUŁAGU ciągle stawiamy w Europie Karolowi Marksowi pomniki?

Konferencja jałtańska stanowiła zaczyn dla ekonomicznego dobrobytu starej Europy. Potem, sytym i coraz bardziej dekadentckim społeczeństwom, lewacka dyktatura europejskich „demokratów“ zafundowała klęskę ateizmu, deficyt demograficzny i inwazję islamskiego żywiołu. A chciwości ekonomicznej lewicowo-liberalnych elit, reprezentowanych przez ludzi pokroju Verhofstada nie da się łatwo okiełznać. Zwłaszcza, że udało im się zabełtać ludziom eurokołchoz w głowach.

Im wcześniej Wielka Brytania domknie Brexit tym lepiej. Europy ojczyzn nie da się zbudować z Verhofstadem, Junckerem i... z Karolem Marksem na piedestale!

LE, 4.10. 2018 r.

**Odpowiedzialność zbiorowa?**

Do tej zbrodni doszło 10 lat temu. Roman B. wówczas zakonnik Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu dopuścił się przestępstwa pedofilii. Ofiara miała wtedy 13 lat i była uczennicą. Ksiądz Roman B. za swoje haniebne czyny odbył karę 4 lat więzienia (wyrok był niski, bo groziło mu 12 lat!). Roman B. został wykluczony ze stanu duchownego. Pokrzywdzona postanowiła po latach pozwać Towarzystwo Chrystusowe w Poznaniu i Dom Zakonny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Stargardzie Szczecińskim o ochronę dóbr osobistych.

Sędzia SO w Poznaniu Anna Łosik, wyrokiem z dnia 22 stycznia br., zasądziła od pozwanych 1 mln zł, skapitalizowaną rentę w kwocie 16 tys. zł od maja 2016 r. do grudnia 2017 r. oraz 800 zł miesięcznie (do końca życia) na rzecz powódki (dzisiaj pokrzywdzona ma 23 lata). Nie podaję szczegółów dotyczących odsetek i kosztów procesowych.

Sąd Apelacyjny w składzie: przew. SSA Jan Futro, SSA Ewa Staniszevska i SSO Maciej Rozpędowski, podtrzymał 2 października br. wyrok sędzi Łosik, zmieniając datę naliczania odsetek i zmniejszając wysokość kosztów procesowych. Wyrok SA jest prawomocny. Adwokat Chrystusowców mec. Krzysztof Wyrwa zapowiedział wniesienie skargi kasacyjnej od ww. wyroku do SN.

Sędzia SO Anna Łosik jako podstawę orzekania powołała art. 430 Kc w brzmieniu:

**Kto na własny rachunek powierza wykonanie czynności osobie, która przy wykonywaniu tej czynności podlega jego kierownictwu i ma obowiązek stosować się do jego wskazówek, ten jest odpowiedzialny za szkodę wyrządzoną z winy tej osoby przy wykonywaniu powierzonych jej czynności.**

Według sędzi Anny Łosik ks. Roman B. wykorzystał swoją pozycję zawodową: „poznał dziewczynkę na lekcji religii, zapraszał na plebanię, czyli do „miejsca służbowego”. „Gdyby nie uczył religii, gdyby nie był księdzem, to do jego spotkania z pokrzywdzoną w ogóle nie doszłoby. Gdyby nie wykorzystał swojej funkcji księdza do zdobycia zaufania pokrzywdzonej, szkoda nie zostałaby wyrządzona”.

Sąd Apelacyjny zaniechał ustnego uzasadnienia rozstrzygnięcia, bo sprawa rozpatrywana była przy drzwiach zamkniętych.

Stanowisko procesowe Towarzystwa Chrystusowego można streścić na podstawie oświadczenia ks. Ireneusza Wołoszczuka, sędziego Trybunału Arcybiskupiego w Strasburgu:

**Prawo przewiduje, że zadośćuczynienia powinien dokonać sprawca lub jego współnicy, ale nie ma żadnego powodu, aby dokonywała go cała wspólnota kościelna, gdyż nie może ona być czyniona współnikiem przestępstwa, które zawsze potępiała i potępia. Kościół w przypadku pedofilii duchownych (...) sam jest ofiarą, gdyż chodzi o występki przeciw Kodeksowi Prawa Kanonicznego. Gdyby zastosować taki sam rodzaj odpowiedzialności zbiorowej, jak chce się to zrobić w przypadku Kościoła, do wszystkich instytucji w państwie, to np. za nauczyciela-pedofila odszkodowanie powinno zapłacić ministerstwo edukacji narodowej czy gmina, a za pedofila - znanego psychologa ministerstwo zdrowia, co byłoby absurdem.**

**Lekarz popełnia błąd lub źle leczy w ramach normalnych czynności zawodowych i jest to ryzyko zawodowe. Natomiast ksiądz-pedofil sprzeniewierzył się własnej misji i przykazaniom, oraz działał dokładnie odwrotnie niż wskazywało to, do czego był posłany.**

Tyle strona kościelna. A co mają do powiedzenia polscy cywiliści na zadany temat? Prof. dr hab. Piotr Machnikowski z Uniwersytetu Wrocławskiego w komentarzu do art. 430 Kc pt. 'Odpowiedzialność za podwładnego', napisał:

**(...) w pewnych wypadkach umyślnego działania podwładnego odpowiedzialność przełożonego może być wyłączona ze względu na brak związku między wykonywaniem powierzonej czynności a wyrządzeniem szkody. Sytuacja taka będzie miała miejsce wówczas, gdy wykonawca naruszy obowiązujące go normy postępowania, działając w innym celu niż wykonanie powierzonej mu czynności. Chodzi tu zatem głównie o szkody wyrządzone zachowaniem podjętym w zamiarze kierunkowym naruszenia prawa czy zasad współżycia społecznego, gdy to naruszenie jest jedynym celem zachowania sprawcy.**

Ten komentarz prof. Machnikowskiego literalnie odnosi się do haniebnego czynu Romana B. i wprost koresponduje ze stanowiskiem ks. Wołoszczuka. Można odnieść wrażenie, że poznańskie sądy nie wzięły tych świadectw pod uwagę. Teraz czekamy na ostateczne rozstrzygnięcie, bo losy skargi kasacyjnej Chrystusowców będą miały ogromny wpływ na przyszłe losy nie tylko polskiego Kościoła katolickiego, ale całego naszego państwa.

Long Eaton, 11.10.2018 r.

## **Taśmy**

Afera Rywina i tzw. afery taśmowa bezwzględnie obnażyły ponure oblicze elit, które dorwały się w Polsce do władzy onego czasu w Magdalence. Nie sposób uciec od konstatacji, że w obu „eventach” pierwsze skrzypce grali członkowie lewicowo-liberalnego establishmentu III RP. Bezmiar korupcji i rysztołowe

maniery autorytetów politycznych i biznesowych z pierwszych stron gazet, uwiecznione na nagraniach, wprost porażają. To prawda, że nie obyło się bez konsekwencji. Po aferze Rywina SLD poniosło porażkę wyborczą. Podobną cenę za aferę taśmową zapłaciła Platforma – dla niepoznaki – nazwana Obywatelską. Kilku szubrawców taśmowych odeszło w polityczny niebyt, ale kilku pełni do dzisiaj zaszczytne funkcje; nierzadko na arenie międzynarodowej. A włos z głowy spadł tylko tzw. kozłom ofiarnym, tj. emisariuszowi Rywinowi i kelnerom od „Sowy i Przyjaciół”. W ogóle instytucja kozła ofiarnego nabiera w III RP szczególnego znaczenia. Gołym okiem niekiedy widać, że za tajemniczymi zgonami i gigantycznymi przekrętami stoją jacyś możni tego świata, ale służby, nie wiedząc czemu, nie są w stanie namierzyć spiskowców. A spiskowcy podstawiają służbom, jak już większa trwoga, paru kelnerów (dosłownie i w przenośni) i... *ruki swobodnyje*. Jakiś kozioł ofiarny zawsze znajdzie się na podorędziu. Tak więc albo spiskowcy są tacy przebiegli, albo służby są do bani. Jest też trzecia możliwość. Spiskowcy i służby to jedna kamaryla!

Trwające właśnie wybory do samorządów, pokazują, że jeszcze wiele kompromitujących nagrań zostało do ujawnienia. Zwłaszcza, że odbędą się niedługo kolejne wybory w 2019 (do PE) i w 2020 (do Sejmu RP). Tymczasem wymianę ciosów zaczął niemiecko-szwajcarski Onet, ujawniając kłopotliwe i chluby nie przynoszące rozmowy, urzędującego premiera Mateusza Morawieckiego, z czasów gdy był jeszcze banksterem. Wiadomo było, że obóz rządzący nie pozostanie dłużny. I jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się „nieznane” nagrania z udziałem Pawła Grasia, Waldemara Pawłaka czy Elżbiety Bieńkowskiej. Media cytują te wypowiedzi często i gęsto, więc może tylko powiem, że mnie osobiście rozczuliło oświadczenie komisarz Bieńkowskiej, znanej jako „lady zdrada” (copyright Piotr Lisiewicz), która w odniesieniu do jakiejś mało znaczącej dymisji w rządzie Donalda Tuska powiedziała do swojego rozmówcy: **Jakie to jest świństwo. Rozumiesz, że do nikogo nie możesz iść. No bo do kogo, do premiera pójdziesz? Gównu go to obchodzi.**

Prawda, że smaczne! Świństwa w rządzie a premiera to „gównu obchodzi”. Teraz dajmy spokój „lady zdradzie” i skupmy się na puencie dzisiejszego felietonu. Dziennikarze wywęszyli bowiem, że upublicznione kilka dni temu nagranie z rozmowy Waldemara Pawłaka z najbogatszym Polakiem Michałem Sołowowem (Pawlak namawiał Sołowowa m. in. do zakupu stacji TVN), nie pochodzą z 2014 r., ale z 2012 r. Jakie znaczenie ma data nagrania? Ogromne. Bo jeśli tak, to ww. dokument nie pochodzi z restauracji „Sowa i Przyjaciele” tylko z jakiegokolwiek innego miejsca. Na przykład z gabinetów ministerialnych. I Pawłaka z Sołowowem nagrywali fachowcy a nie kelnerzy. No i zaczyna się teraz zupełnie inna „jazda”. Bo to oznacza, że spiskowcy, służby i przyległości są w posiadaniu nagrań, które wzbudzą w przyszłości polską scenę polityczną. Spiskowcy, służby i przyległości nie zawahają się

takich nagrań użyć. Ten i ów ma na razie o czym pomyśleć. Kolejne odcinki serialu pt. „Prywata i zaprzaństwo w III RP” ani chybi przed nami.

LE, 19.10.2018 r.